



Łódź w ilustracji

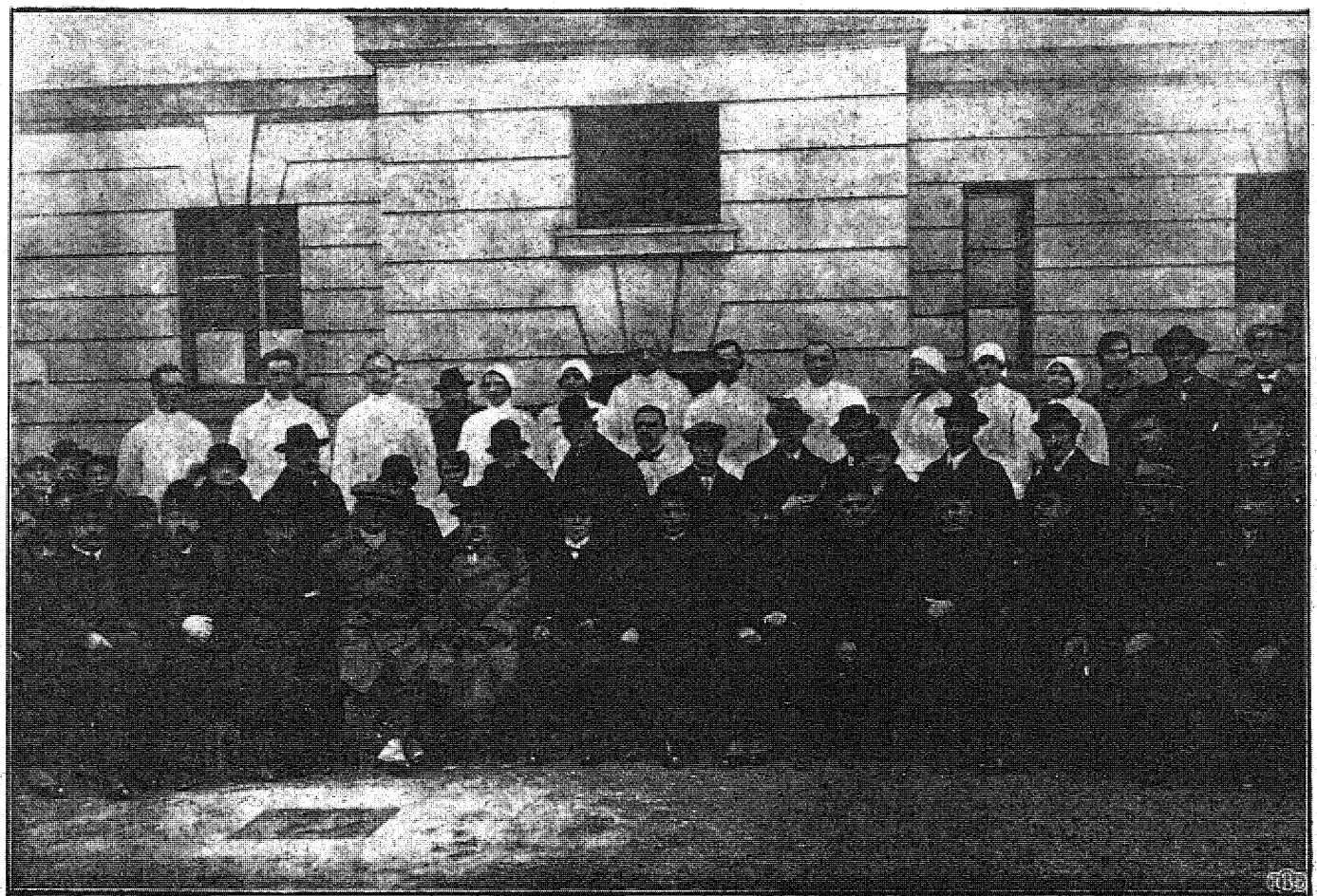
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok 1.

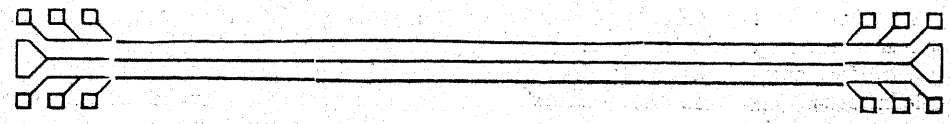
Łódź, 14 grudnia 1924 r.

Nr. 17.

UROCZYSTE OTWARCIE MIEJSKIEJ ŁAŹNI LUDOWEJ w ŁODZI.



Władze municypalne oraz zaproszeni goście po dokonaniem poświęceniu przez ks. dr. Łatkę.



KRÓLOWA NOCY

Nowelka.

Na najwyższym piętrze wielkiego domu wznosił się balkon, przedzielony cienką drewnianą ścianką. Po jego prawej stronie mieszkał blondyn o miłej powierzchowności, patrzący łagodnie z za binokli w ciemnej oprawie

Gdy nastawa wiosna i słońce całe popołudnia ogrzewało balkon — miły blondyn wyniósł sześć deseczek, pomalowanych na zielono, i przybił je jedną nad drugą na ścianie. Potem poprzynosił maleńkie czerwone doniczki i poustawiał rzędami na półeczkach. Na każdej deseczce ustawił szesnastkę doniczek. W każdej z nich rosła mała, zielona, kolczasta główka kaktusa.

Miły blondyn był więc gorącym miłośnikiem kaktusów.

Kiedy o godzinie czwartej przychodził do domu, natychmiast zjawiał się na balkonie, zdejmował kolejno czerwone doniczki, mył szczoteczka w letniej wodzie małe kaktusiki, a uważnie obracał wszystkie, aby dokładnie ogrzewało je słońce.

Czytał też grubą książkę, traktującą o kaktusach i ich odmianach, i marzył o posiadaniu „królowej nocy“ — kaktusa kwitnącego raz na rok przez jedną noc. Kwiat królowej nocy, biały, osypany w środku złotym pyłem, zamyka się o brzasku.

Pewnego ciepłego popołudnia na balkonie, po lewej stronie ścianki, ukazała się śliczna blondyna. Rozglądała się chwilę, poczem, ciekawa, co dzieje się za ścianką, przechyliła się przez balustradę i zajrzała.

Miły blondyn zauważył ciekawą główkę sąsiadki — i, zmieszany — uklonił się. Panienska się odskłoniła — wtedy on zbliżył się do ścianki, pokazał czerwoną doniczkę, którą właśnie trzymał w ręku, i objaśnił sąsiadce życie kaktusa. Widząc jej zainteresowanie — ofiarował czerwoną doniczkę.

Blondynka wzięła ją, skinęła główką i ukryła się za ścianką. Długo przyglądała się kaktusowi i niewiedomo czemu właśnie była uradowana.

Po kilku dniach panienska przyszła na prawą stronę balkonu obejrzała półeczki z kaktusami. — Była nauczycielką. Życie roślin bardzo ją zajmowało.

Coraz częściej siedzieli na balkonie i czytali razem grubą książkę o kaktusach. Dziwne tylko, że kaktusy przy zdwojonej opiece mniej były myte i pielęgnowane.

Pewnego dnia miły blondyn przyniósł dużą doniczkę i z pietyzmem umieścił ją na najwyższej półce. Była to „królowa nocy“.

Tego wieczoru panienska oglądała nabytek i czytali oboje o kwiecie nowego kaktusa.

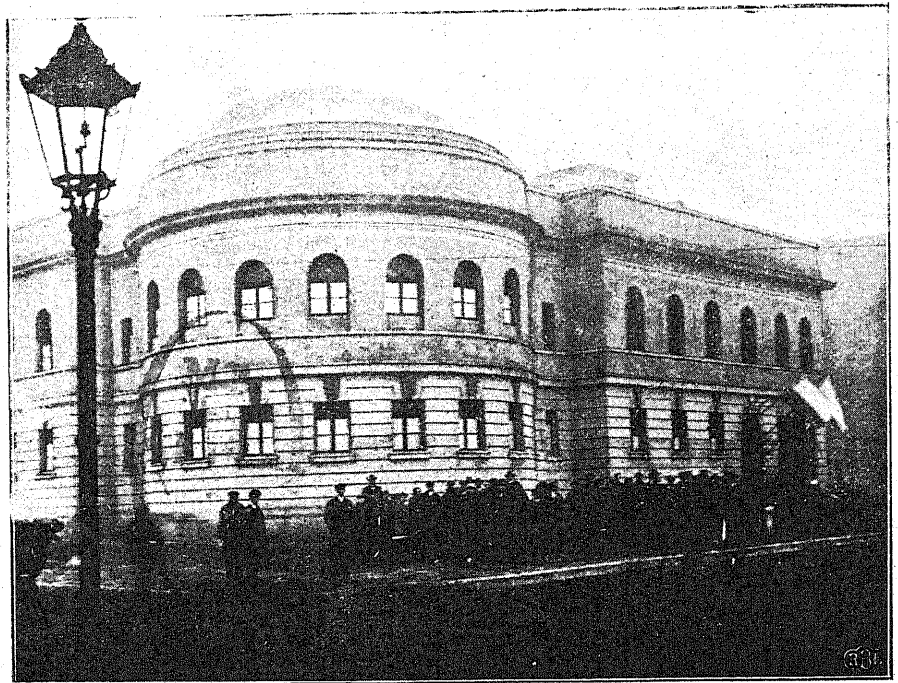
W upalną noc letnią miły blondyn zawiesił na balkonie lampion, a pod nim na stoliku ustawił doniczkę z „królową nocy“.

Panienska przyszła, usiedli oboje przy stoliku, pochylił się nad kaktusem i — czekali. Tej nocy bowiem miał rozwinąć się i — uwieść biało-złoty kwiat.

Mijały godziny — a oni, szeptając cicho,



W czasie poświęcenia Miejskiej Łaźni Ludowej przed wstęgą.



Gmach Miejskiej Łaźni Ludowej przy zbiegu ulic Nawrot i Wodnej.

wciąż czekali. Nagle — podnieśli się oboje — i jakoś się stało, że spotkały się ich usta.... Królowa nocy zakwitła..

Do brzasku palił się lampion na balkonie — a młodzi gwarzyli, przytuleni do siebie — a cudny kwiat kwitł. Gdy zaczęło szarzyć — stuliły się płatki królowej nocy — i panienska wróciła do swego pokoiku.

To były niezwykle zaręczyny. Bo zaręczyny odbyły się w obliczu egzotycznego kwiatu. — Nazajutrz panienska poszła do miasta stawać wyprawę.

Pozostanie nadal w swym pokoiku. Jedynie rozebrana cienką ściankę, dzielącą balkon.

A kto pragnie się zaręczyć, i to zaręczyć egzotycznie — niechaj sobie kupi lub poży czy „królową nocy“....

(łom. Ir.)

NA MARGINESIE WYDAWNICTW.

Zdzisław Dębicki. Poezje (1898 — 1923); Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Przedmowę napisał Adam Grzymała-Siedlecki. (wyd. jubileuszowe).

Dębicki jest tym człowiekiem, którego nie co hulaśliwa poezja dzisiejsza zalicza do t. zw. ludzi przeszłości.

Istotnie, jest on poetą minionych dni, lecz tych górnych i chmurnych, które płynęły wśród czujnej zawsze służby ojczyźnie i społeczeństwu. Jest on jednym z tych, którzy całą swą serdeczną troskę życia poświęcili dla Sprawy, walcząc o czystość ducha, częstokroć wbrew zwątpieniu własnemu i obojętności rodaków. I w walce tej jest Dębicki poetą czynu.

Lecz mimo wielki plon długich lat pra-

ey na niwie publicystycznej i dziennikarskiej, niepewien rezultatu wysiłków skarży się poeta, sam przed sobą.

.....coż na stoł postawię,
gdy pieśni winobrania z tryumfem popłyną?
— z niedojrzałych owoców cierpkie, kwaśne wino.
„Winobranie“.

a dalej:
Jakże ciężko w pół drogi stanąć na bezdrożu
i, obszedłszy swe pola, znaleźć kąkol w zbożu
i przed żniwem obaczyć, że nie będzie żniwa,
bo przedwcześnie się szronu ukazują szklawa
na kłosach, co nie znały słonecznego lata!...
„Jakże ciężko...“

To wahanie własnej nieuoskonalskości,
w walce o aucha narodu, wyciska niezatar-
te piętno na całym jego życiu, które —
....jak przechodzień,
zwabiony wdziękiem kwiatów za szybą wy-
stawy,
wdarło się do mej duszy i plon wzięło
krwawy,
łamiąc róż mych purpurę i wysmukłość
lilji.

Wogóle poezje Dębickiego cechuje smutek głęboki

Ach patrzeć coraz trudniej
z przepastnej bólu studni
i widzieć, że w przestrzeni
nic się nie zmienia. „Bol“

i tęsknota do jasnej wody, którą duch pije“.
„Nie zostawiamy nic za sobą“, „Wspomnienie“ — to krzyk niezadowolonego po-
dania słońca i oto poeta „ogłada“ się za
siebie“.

i widzi, że
....Tyle dni już zbiegło,
tyle światła przygasło, co się wprzód za-
żęgło,
dusza się zbyła złudzeń, a serce radości!
Najwyższy ten akord, leż duszy poety
staje się leitmotiwem, przewijającym się
po przez całą dalszą jego twórczość.

I gości ten smutek melancholijny w peł-
nych subtelności erotykach, w „Listach,
które jej nie doszły“, w „Woli życia“ i su-
nie poprzez „Wrażenia włoskie“ i „Żal“.

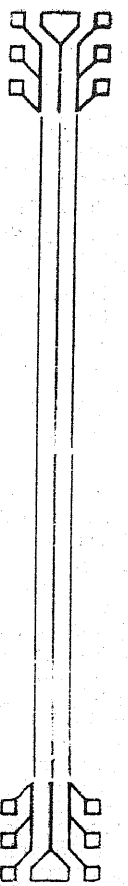
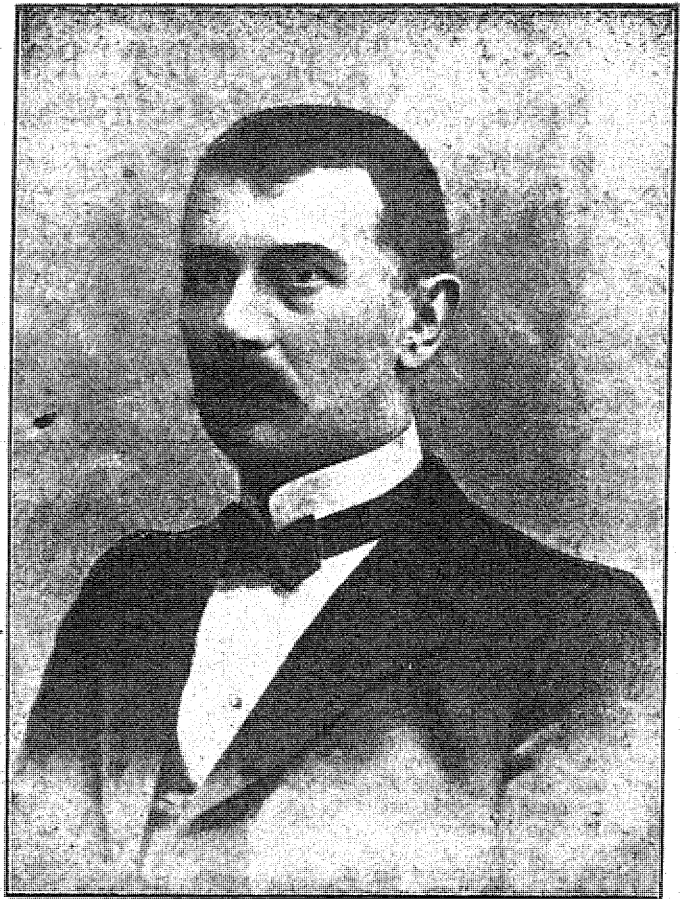
Otrząsa się wreszcie poeta nieco ze
smutnych nastrojów, bo czuje, że mimo
wszystko —

....woli żal nie zimógł południowej spieki,
ani wicher, co skrzydłem oceanu płuży
pod banderą marzenia płyną przeciw
burzy.
„Pod banderą“.

więc puszcza wodze marzeniom, reminiscen-
cjom i imaginacji, dając życie szeregowi o-
brazków, pełnych sentymentu, nieco może
sielankowego, w cyklu: „Eche“ i „Anno do-
mini“.

Dźwięczą poecie „klawikordu tony, w
staroświeckiej rytm pieśni“, „Zmartwych
wstaje dawna era“, nawiedzają go we śnie
margrabiny moje“:

Na kominku zegar dzwoni,
amor złoty luk napina
smętnie marzy margrabina,



Dr. BOLESŁAW MIKLASZEWSKI.

B. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, gorący zwolennik wychowania narodowego i religijnego, podał się w b. tygodniu do dymisji na skutek zwalczania go przez socjalistów i mniejszości narodowe.

wachlarz drży w jej białej dłoni....
to znów —

W pałacu gości gromada —
fraki, peruki, żaboty,
w salonie pajak łśni złoty,
dam strojnych błyszczy plejada....
Wtem kulig szalony wpada,
śwawoli pełen i psoty —
w pałacu gości gromada
fraki, peruki, żaboty....
Amor wydobył swe groty,
na luk je chyżo nakłada,
dziecięcej pełen pustoty,
do cudnych markiz się skrada —
W pałacu gości gromada.

W marzeniach Dębicki sięga do wspom-
nień lat dzieciństwa swego, czerpie z la-
musa tradycji rodzinnych, wśród których
kształtowała się wrażliwa dusza poety.
Rzadko natchnienie poetyckie zdobywa się
na taki ton szczerości i prostoty, jakim od-
znaczają się obrazy z dni pacholeństwa
Zbycha.

„Z kraju lat dzieciennych“ jest chyba
szczytem bezpretensjonalnej rzetelności po-
siada nie przemijającą wartość.

Poeta opowiada o „Domu“ „O starym
kantorku“ —

....przedziwnej roboty:
nawpół z mahoniem, nawpół z czeczoty.
„O Dziaduniu“, po którym nic nie zosta-
ło tylko:

„Szczerniałe szlify podporucznika
i głos, co serce wnuków przenika“.

Dziedzictwo to gra poecie w duszy i sta-
je się mu gwiazdą przewodnią. Tymczasem
zaś szpera on „Na strychu“ „Na biurku o-
ca“; Pełno go wszędzie: „W ogrodzie“, „W
wozowni“, „W parku“, „Za bramą“, „Na
grobli“; namiętnie lubi polowanie („Pierw-
szy strzał“) i „Psy“; a w dzień niedzielny
podkrada się pod „Karcznię“.

....przez zapomniałe szyby tam patrzy
i oczy swojskim widokiem pasie....
i wraz oddaje się nastrojom „Jesieni“ i
„Zimy“.

Zamknięciem zbioru Dębickiego jest cykl
poezji czynu. Preludjum do niego stanowią
„Aleje jesionowe“, a następnie: „Mojemu
pokoleniu“, przechodzi w „Rok 1914—15“
i zamyka „Uroda życia“. Cykl ten jest jak
by syntezą działalności życia poety. I tu
urodzony sentyment, posiada sarmacki roz-
mach. Śród pamiętnych nastrojów wojen-
nych, przypomina m. in. jak to —

w noc wigilijną do okopów
pomiędzy polskich poszedł chłopów
Chrystus....

Na niebie gwiazdne stały czaty,
daleko grzmiały gdzieś armaty,
huczały w okrag groźne strzały,
a im organki w duszach grały.

Tak hojną dłonią, rzuca Dębicki w świat
skarby swej poezji, wśród ciężkiej pracy pu-
blicystycznej, nie czekając na rozgłos ni u-
znanie.

I słusznie! Bó czyny za się mówią same.
E. Z.

Operowy teatr poznański wystawił niedawno nową trzyaktową operę znanego kompozytora Feliksa Nowowiejskiego, p. t. „Legenda Morza Bałtyckiego”. Zamiarem twórcy było dać operę ludową, na podaniu ludu kaszubskiego opartą. I choć Nowowiejski w swej technice instrumentacyjnej zbliża się niewątpliwie do modernistów z Debussyem na czele, mimo to jednak „Legenda Morza Bałtyckiego” jest w całym tego słowa znaczeniu operą ludową, wolną od obcych wpływów w swej muzycznej istocie.

Osnową libretta jest legenda o prastarym grodzie Vinecie, zatopionym przez rozgniewanego Peruna w odmętach Bałtyku. Odzyskanie korony mórz, spoczywającej na skroniach uspiętej w zaczarowanym zamku na dnie morza córki króla Vinety, jest treścią legendy.

Opera podzielona została na trzy odsłony, z których druga, najkrótsza, jest pan tomia. Co się tyczy muzyki, krytyka wyróżnia szczególnie wstęp do I i II aktu oraz muzykę pantominy i baletu, a następnie na motywach ludowych oparte tańce.

Dzieło Nowowiejskiego, które rzetelnie wzbogaciło polską twórczość operową, wystawione zostało na scenie poznańskiej w sposób, mogący przynieść zaszczyt największym teatrom operowym Europy. W parze z wysoką wartością muzyczną opery i wspaniałością jej oprawy scenicznej idą staranność i zapal wykonawców, którzy przyczynili się ze swej strony do wielkiego sukcesu „Legendy Morza Bałtyckiego”.

Najważniejszym wydarzeniem teatralnym w Warszawie, jest ostatnio wystawienie w Teatrze Polskim „Joanny d'Arc” Bernarda Shaw'a, która w triumfalnym pochodzie kroczy poprzez wszystkie sceny Europy i Ameryki. Postać Joanny, będącej jedną z najbardziej ciekawych osób historii świata, oddawna ściągająca uwagę twórców. Postać tę traktowali na swój sposób Szekspir, Voltaire, Szyller, — ujął ją wreszcie w ramy swej dramatycznej koncepcji Shaw. Oczysz-

ta, zbliżania historycznych perspektyw przy pomocy świadomych anachronizmów i komentowania przeszłości teraźniejszością. Tematem utworu jest konflikt pomiędzy żarliwą wiarą Joanny w świętość jej posłannictwa i boskie pomazanie na wielkie czyny dziejowe a granitowością uszczęconej powagi oficjalnych instytucji Państwa i Kościoła. Oczywiście, że tok akcji dramatycznej łączy się i mieni błyskotliwością paradoksalnej ironji autora; która nie szczędzi żadnych konwencjonalnych fety-



STANISŁAW STANISŁAWSKI
(Teatr Polski w Warszawie).

szów. Koroną tej ironji, jest epilog, w którym sędziowie Joanny, wysłuchawszy (w 1456 r.!) wieści o jej... kanonizacji, chyła czoła i zginają kolana przed tą, którą posłali na stos; gdy jednak Joanna, woła autorskiego kaprysu powraca do życia, czci ciele jej świętości rozbiegają się corychlej, Shaw zaś pospiesza zapewnić swą bohaterkę, że gdyby po raz wtóry rozpoczęła spełnianie włożonych na nią przez Opatrzność zadań, spalonyby ją niechybnie po raz drugi. Tym grymasem satyry pod adresem przeciętności, ogarniętej strachem i zawiścią o wielkość czyjegoś serca i umysłu, kończy Shaw swoją kronikę dramatyczną.

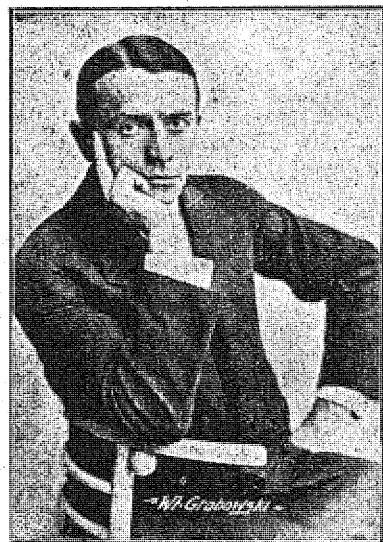
Przedstawienie „Świętej Joanny” w Teatrze Polskim nosiło, jak zwykle, piętno wszechstronnej skończoności. Malicka (Joanna), Stanisławski, Justjan, Samborski, Maszyński, Kosiński i inni dali szereg ról, opracowanych interesująco, odegranych świetnie.

Wystawiona w Teatrze Małym sztuka P. Raynala p. t. „Pan swego serca” jest bardzo zręczną i młodzieńczą dysertacją sceniczną na temat wyższości przyjaźni nad miłością. Chociaż przez trzy akty zwycięstwo skłania się na stronę pierwszej, druga przecież w końcu triumfuje, a triumf ten przypięczonej jest krwawo kulą rewolwerową, przecinającą nić życia jednego z bohaterów. Zasada uczuciowej bezkompromisowości jest głównym podparciem moralnym wiązań sztuki Raynala. Gdyby zasadę tę usunąć i na zaciśnięty przez „Pana swego serca” węzeł dramatu spojrzeć oczyma dojrzałego i wolnego od złudzeń życia, pomysł autorski uderzyłby niewątpliwie swą nierealnością. W „Panu swego serca”, odznaczającym się mistrzostwem i zwartością dialogu, zbierają oklaski Przybyłko-

Potocka, Leszczyński i Węgiérko.

W jednym z ostatnich numerów „Wiadomości Literackich” p. Edward Boyé pisze o współwzroście teatru grotesk i satelitch Chiarelli'ego — Antonellim, Martinim i Cavacchiolim. Analizując utwory sceniczne tych autorów, odznaczające się wprowadzeniem pewną oryginalnością pomysłów („Człowiek, który spotkał samego siebie”, „Baśń o trzech magach”, „kajski ptak”, „Kwiat przed oczami”), p. Boyé dochodzi do konkluzji, że jednak w gruncie rzeczy nadzwyczajności i ekstrawagancje teatru grotesk nie nowego do sztuki nie wnoszą; „dla wtajemniczonych są niepotrzebnym balastem, są także braniem na kawał szerokiej publiczności, aby ją do reszty osłupić i zbici z tropu rzekomą niezrozumiałością i głębią sztuki”. Autorów nie łączy żadna więź ideologiczna; sceptycyzm i niewiara w życie — oto jedynne cechy wspólne. Reakcja przeciwko tyranji komedii mieszczańskiej jest motorem twórczości budowniczych teatru grotesk. Romantyczna ich walka z banalnością i zmurszałością form — oto jedyna pozycja czynna, którą na dobro Chiarellim i Martinich zapisać należy. Krytyczne studia p. Boyé o teatrze włoskim zasługują na głębszą uwagę, zarówno wnikiwością przeprowadzanego rozbioru, jak trafną zwięzłością wysnuwanych wniosków.

Biadania na upadek frekwencji w teatrach polskich rozlegają się coraz częściej tonem jermiad z lamów pracy. Nie można jednak przejść do porządku dziennego nad zdumiewającą dysproporcją cen biletów w teatrach polskich a choćby i czeskich. Podczas gdy u nas fotel w operze lub w Teatrze Narodów, kosztuje normalnie kilkadziesiąt złotych,



WŁADYSŁAW GRABOWSKI
(Teatr Polski w Warszawie).

cena miejsc w pierwszych rzędach teatrów praskich wynosi — dwa i pół złotych (15 koron czeskich). Gospodarka teatralna w Pradze musi być niewątpliwie prowadzona bardzo racjonalnie, skoro pozwala na taki poziom cen. Ponieważ nie jesteśmy naogół bogatsi od Czechów (raczej wprost przeciwnie) ta olbrzymia różnica cen biletów musi jednak dać dużo do myślenia. Tembardziej, że teatry praskie na brak frekwencji nie narzekają. Coś tu jest u nas jednak niezupełnie w porządku.

B.D.



ALEKSANDER WĘGIÉRKO
(Teatr Polski w Warszawie).

czając Joannę z „bielidła, które zacierają ry- sy jej do niepoznania”, autor, według własnego komentarza, czyni z niej nie „melo- dramatyczną heroinę”, lecz „genjusza i świętą”. W swej 6-aktowej kronice stosuje Shaw właściwą sobie metodę charakterystycznego podmalowywania dziejowego

Nienawiść rasy białej do czarnej w Ameryce przybiera charakter niezmiernie ostrych konfliktów, a zdaje się być z punktu czysto antropologicznego nie zupełnie uzasadnioną. Okazuje się bowiem, że przy odpowiedniej kulturze murzyn może być równoważnym czynnikiem, w jakiegokolwiek gałęzi twórczości ludzkiej — jak biały.

Jednym z przykładów stwierdzających naszą tezę, a jest ich bardzo wiele, to słynny Ira Aldridge, który w drugiej połowie ub. stulecia słynął w całym świecie w roli jakby przez wielkiego mistrza umyślnie dla niego napisanej Otella. Znamy twierdzili, że dopiero dzięki jego grze rozumiemy tę nie zwykłą i najdziwniejszą może z postaci Szekspira.



Podobizna ira Aldridge w kostjumie „Otella“.

ny Ira Aldridge, który w drugiej połowie ub. stulecia słynął w całym świecie w roli jakby przez wielkiego mistrza umyślnie dla niego napisanej Otella. Znamy twierdzili, że dopiero dzięki jego grze rozumiemy tę nie zwykłą i najdziwniejszą może z postaci Szekspira.

Obecnie słynie w całym świecie anglosaskim innej niezwykłej zdolności aktor — murzyn Charles Gilpin.

Stało się to dzięki sztuce napisanej dla niego specjalnie przez jednego z głośnych amerykańskich autorów p. t. „Cezar Jones“.

Sztuka ta zdobyła Gilpinowi niebywałe powodzenie w całej Ameryce.

Podobiznę sławnego murzyna Ira Aldridge podajemy obok, uzupełniając to, iż mało jest znany fakt, że zwłoki tego sławnego murzyna spoczywają w Łodzi od roku 1867 w którym to roku Ira Aldridge występował w roli „Otella“ w naszym teatrze.

Podczas tych występów Aldridge dostał silnego zapalenia płuc i zmarł dnia 7 sierpnia 1867 roku.

Pochowany został na ewangelickim cmentarzu, a grób jego znajduje się po lewej stronie głównej alei cmentarza. Na grobie tym znajduje się bardzo ładny nagrobek z podobizną Aldridge'a na porcelanie.

Pogrzebem i wystawieniem pomnika tej europejskiej znakomitości zajmował się w swoim czasie, zmarły przed kilku laty Fr. Sellin, wielki zwolennik sztuki dramatycznej i właściciel teatrów przy ul. Konstantynowskiej.

Niewątpliwie trudno będzie znaleźć dziś w Łodzi jakiegoś żyjącego widza występów Aldridge'a.

Przed wielu laty mówiono o przewiezieniu szczątków Aldridge'a do Anglii, lecz nie nastąpiło to do dziś, i niewątpliwie pozostaną one na zawsze w Łodzi.



Pomnik Ira Aldridge na cmentarzu ewangelickim w Łodzi.

SZCZĘŚCIE.

Mówią, że ludzkie szczęście — jak miraż, zwodnicze... że nikt szczęściu dotychczas nie spojrzął w oblicze, że jak bańka tęczowa wydyma się, gaśnie, że szczęście można włożyć między cudne baśnie.

A przecież każdy człowiek w głębi chowa wiarę, że potrafi odnaleźć swego szczęścia czarę... Pije długo, cierpliwie gorzycę żywota, bo myśli, że tam na dnie — drzemie kropla złota.

A przecież mylą się ci — co bez trudu, ładnie myśla, że dla nich szczęście samo z nieba spadnie!

Ten chwyta szczęście — jakby żar-ptaka za skrzydła, kto mądrze i zawczasu zastawił nań sidła; temu się tylko szczęście rozjaśni jak niebo kto ma ducha lot wzniosły, orlecy, bezański... Temu szczęście rozbłyśnie jak kwiat świętojański czyje serce jest uczuć urodzajną glebą.

Szczęście wypełnia sobą nie ziemię i niebo, skądby ściągnąć go można modlitwą, potrzeba. — Nie jest także w pałacu, chacie, ni w kościele — bo w ludzkich duszach, sercach swą kolebkę ściele...

Lucyna Pruszyńska
z Macherskich.



Scena z aktu I-go.



Akt II-gi: Kubiński i Bronowska.

ELEGANCKA PANI W KOSTJUMIE SPORTOWYM.

JEDZIEMY NA ZIMOWY SPORT!

Święta Bożego Narodzenia... Styczeń... Widzę, piękne panie, że główki Wasze zaprzątnięte są myślą o jakiejś rozrywce zimowej. Na karnawałowe bale jeszcze czas — trzeba trochę odświeżyć się na mroźnym, zdrowym powietrzu, poprobować zręczności na nartach i saneczkach — a przede wszystkim zobaczyć, czy dobrze nam będzie w spodeńkach. To wszystko biorąc pod uwagę — jedzicie, piękne panie, na zimowy sport — i pragniecie się zaopatrzyć w szykowne kostjумы. Odgadłam wasze życzenia — i oto nosię wam poddostatkiem wzorów i wskazówek.

Po wielu latach omyłki przejrzałyśmy nareszcie — i białe stroje sportowe ustępują miejsca barwnym i żywym. Słusznie! — Przy nieskazitelnej bieli śniegów na szczytach górskich — jakże „zeszłorocznie” wyglądały nasze sweatry i szale!

Dzisiaj szereg narcierek lub zwoleńniczek bobsley'ń już zdala nęci oko jaskrawe mi plamami.

Spójrzcie na rysunekczki 1, 3, 5, 6 i 8 — toż to istna gama kolorów. A obecna moda tutankhamenów i szkockich krat sprzyja i urozmaica kostjумы z wełny lub kashy.



3. Żółte breches'y z „kasha”, sweater żółty w czarny deseń zapinany z przodu, szal, czapka, rękawiczki i pasek z białej wielbłądziej wełny

(przy odrobinie licentia poetica) skrzydeł. Jeśli barwne sweatry są dla Ciebie, Pani, zbyt obnoszone — a nie chcesz utrudniać jazdy na nartach spódniczką — najodpowiedniejsza będzie długa bluza ze szkockiej kashy, jak to widzisz na rys. 8. Do tego dobierzesz aksamitne lub zamszowe ciemne spodeńki i takżej pończochy wełniane lub getry.

Muszę przyznać, że wśród masy — chłopcących kostjумów ładnie się odcina sukienka podług wzoru 1-go, długa, jak normalne suknie, rozcięta a po bokach do bioder i ukazująca dobrane pod kolor zamszowe breches'y. Do tego berecik — aby zamantestować kobiecość całości.

Szykowny i strojny jest kostjум z rysunku 5. Króciutka spódniczka, nakładany przez głowę saczek i czapeczka — obramowane nurkami. Jest to bezwątpienia najelegantszy kostjум narciarski, mogący zadowolnić każdą wykwiłtną sportsmenkę.

Gdy z hotelu wychodzimy na miasto, wstępujemy na śniadanie i dopiero udajemy



1. Rozcięta sukienka do jazdy na nartach ze szkockiej zielonej kashy, od spodu szarawaruki z zielonego zamszu, takżej czapeczka beret.



2. Brechesy i prosta do odpinania spódniczka z białoczerwonej szkockiej kraty — palto z białej grubej kasha, obramowane białym lisem.

się w góry — jeśli jesteśmy tylko w swetrze i spodniach, należy narzucić palto.

Trudno dobrać coś bardziej wygodnego i sportowego, jak model 4 z kracastej kasha z pelerynką directeoire.



5. Kostjum do nart z szarej kasha w brązowy deseń, obramowany pasami z nurków, także czapczka, brązowe reniferowe buty ze sznurowanymi cholewkami.



6) Sweater błękitny w deseń „Tutankhamen”, szare brechesy, szeroki i długi szal z szarej szarpanej wełny.

Palto białe z rys. 2 można zachować tak że podczas ćwiczeń sportowych.

Jeśli, piękna pani, nie będziesz jeździć na nartach ani saneczkach, tylko odbywać zechcesz piesze wycieczki, lub towarzyszyć narciarzom — wybierz angielski kostjum z rysunku 7. French podbity futerkiem spódniczka z dwóch części, rozchodzących się wygodnie przy wspinaniu się pod górę.



7. Kostjum sportowy do wycieczek z zielonego weluru, spódniczka rozcięta.

Najładniej wyglądają wysokie buty, reniferowe lub lakierowane, ze sznurowaną cholewką, jak to widzimy na rys. 5. Po za tym tego roku możesz, piękna pani, dostać wysokie z szarpanej wełny pończochy w najróżniejszych kolorach i deseniach, tak że dostosujesz je z łatwością do bluzy.

Owijaki są mniej gustowne i jeśli nie umiemy ich mocno i dokładnie owijać — lepiej pozostać przy pończosze lub buciku.

Rękawice nosimy albo skórkowe, wyłożone futerkiem, albo wełniane z dużym mankietem — najczęściej białe z wielobarwnym brzegiem.

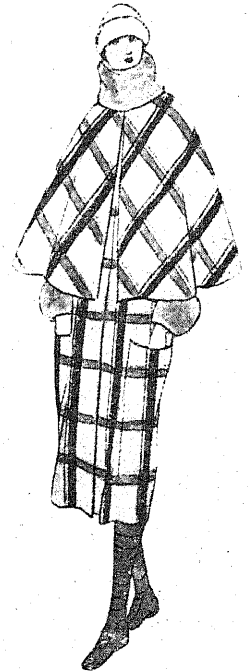
W spodniach każemy robić parę obszernych kieszeni, aby nie zajmować rąk sakiewkami.

Trzcinyowy kijek narciarski oto jedyna

rzecz, która, dźierży dumnie prawdziwa sportsmenka.

Szczęśliwej podróży! — piękne panie — do zobaczenia wśród śniegów.

Varsoviennne.



4. Palto sportowe z jasno-żółtej ziblikasha, kraty czerwono-różowe i czarno-szare. Ukośna pelerynka, oposowe mankiety i kołnier.



8. Długa bluza szkocka, krata czarno-żółta na szarym tle — szarawarki z czarnego aksamitu, czarny pas i owijaki.

J. TOURNAY.

W PRZEDZIALE KOLEJOWYM.

Przy pomocy swego nieodstępnego służącego usiadł pan Pulvinaire w przedziale pierwszej klasy i odsapnął ciężko. Był człowiekiem wygodnym, z imponującym brzuchem, o cienkich nogach, twarzy narzmiętej, tłustej, bez zarostu, która była najlepszym świadectwem jego zamiłowania do dobrej kuchni i wstępu do wszelkiej nieregularności i niepokoju; krótko mówiąc, był pan Pulvinaire prototypem egoistycznego sybaryty.

Służący uwiązał dwa końce przytrzymy-

wacza ramion do siatki i pomógł swemu panu wygodnie się usadowić. Pan Pulvinaire zmienił kapelusz na kaszkiet podróżny, włożył na nogi lekkie pantofle wyjął ze swej torby jakąś powieść, która u zrównoważonych ludzi pomaga w trawieniu i rzekł do służącego:

— Dziękuję ci Gustawie. Możesz pójść do domu. A nie zapomnij przewietrzyć psa dwa razy dziennie.

— Może pan być spokojnym. Życzę panu dobrej podróży.

— Oby tylko nie przyszło za dużo pasażerów...!

— Zdaje się, że tylko dwa miejsca są

zajęte.

— Nie zapomnij zanieść moich spodni do krawca i każ je odprasować. Bądź zdrow Gustawie. A zamknij wieczorem bramę na zasuwe...

Wydawszy swe ostatnie zarządzenia, które świadczyły o zapobiegliwości gospodarskiej, pan Pulvinaire czekał na przybycie innych podróżnych.

— Spóźniają się, musi to więc być kobieta, — rozumował, — i to młoda. — Gniewało go to trochę, ponieważ lubił wypalić cygaro przed ułożeniem się do snu; równocześnie jednak poprawił krawat i kaszkiet, a na kolanach rozpostarł szary

pled w iękny deseń, który byłby doskonałym materiałem na modny płaszcz damski.

W kilka minut potem numerowy rzucił przez drzwi na nogi pana Pulvinaire ciężką walizę. Główna młodej pani, z twarzą nawpół zawoalowaną, ukazała się w drzwiach, po niej zaś wsunął się przestraszony i nieśmiały małżonek, który grzecznie przeprosił pana Pulvinaire, gdy przeciskał się obok jego wysuniętych nóg.

Pan Pulvinaire odrazu pełen był współczucia dla tego męża, który był odpowiedzialnym za zdenerwowaną kobietę i ciężki bagaż. Gdy jej mąż wykrztusił swe: „Przepraszam“, — zmarszczyła groźnie swe brewki, uśmiechnęła się szyderczo i rzekła:

— Może będziesz tak łaskawym mna się zająć!

Przygotowania trwały długo i były przerywane wyrzutami.

— Nie policzyłeś paczek... Nie kupiłeś mi soli orzeźwiających... Gdzie są ilustrowane czasopisma?

Młoda dama łatwo się irytowała; jej mała nóżka poruszała się z niecierpliwością; jej nozdrza drgały, a oczy, które w chwilach, gdy myślała o swej piękności, przybierały wyraz anielskiej słodyczy, cisnęły podczas rozmowy z mężem groźnie błyskawice.

— Do diabła! Z nią niełatwo musi małżonek mieć orzech do zgryzienia! — pomyślał pan Pulvinaire, odczuwając żywe zadowolenie, że jest tylko obserwatorem, a nie aktorem sztuki.

— Gdybym był się ożenił znowu i wpadł na taką kobietę, poskromiłbym ją pewno.

Każdy mężczyzna uważa siebie w swych myślach za obdarzonego niezłomną wolą. Małżonek mrugał za swoim pincenez oczyma ze strachu, ilekroć jego żona zrobiła najmniejszy ruch; pomimo powagi, siwych włosów i imponującej postaci wyglądał tak niespokojny, jak dziecko, które spodziewa się dobrej porcji batów.

— Siedzisz wygodnie, moja kochana? — szepnął.

— Otwórz okno, — rozkazała „kochana“.

Biedny mąż rzucił na pana Pulvinaire spojrzenie, które mówiło: — Wiem dobrze, że powinienem prosić pana o pozwolenie, ale ona uważałaby moją grzeczność za upokorzenie. Powiada, że jestem zbyt pokornym i niemiłym... Pan jesteś mężczyzną, jak i ja, jesteśmy do pewnego stopnia współbraćmi; bądź nieco pobłażliwym...

Pan Pulvinaire otworzył okno.

— Dziękuję bardzo, — rzekł małżonek.

Pani westchnęła, otworzyła książkę i zatopiła się w czytaniu. Czytała z jakimś dziwnym pośpiechem, jak ofiara, która szuka schronienia w świetle iluzji i pociechy za to, że jest niezrozumiana na tym padole. Pana Pulvinaire ogarnęła ciepła sympatia do towarzysza podróży. Żałował, że nie znał go osobiście, i nie mógł mu postać w podarunku „Poskromiciela duchów“, albo też przynajmniej kilku dobrych rad. O godzinie jedenastej młoda dama własnoręcznie ściągnęła zaslonę na lampę i firanki przed szybę, sama zaś skuliła się cudownie, jak dziecko; jej rysy wyrównały się i przy słabym półświecie, jakie pozostało po zasłonięciu lampy, mógł pan Pulvinaire podziwiać harmonję i czystość jej twarzy, nie niepokojonej więcej drobnymi troskami życia. Około godziny drugiej nad ranem usłyszał następujący dialog:

— Śpisz, Ferdynandzie?

— — — — ?

— Śpisz?

— Tak... nie... to znaczy, chciałem powiedzieć, spałem...

— Mnie to nie dziwi.

— Podróżowałem dużo za czasów kawalerskich; jestem przyzwyczajony do snu w czasie podróży.

— Czy obecność obcego ci nie przeszkadza?

— Nie.

— To musi być przyjemne... Może wyśiądzie przed nami... Tak, teraz pociąg staje... Gdzie jesteście?

— Nie wiem.

— Niewiesz, a opowiadasz, że jesteś przyzwyczajony do podróżowania!

— Jeżeli miałbym rozkład...

— Naturalnie, gdybyśmy mieli rozkład jazdy, nie potrzebowałabym pytać nikogo... Mój Ty Boże...!

— Co się stało?

— Ktoś chce wejść do naszego przedziału... Misisz temu przeszkodzić.

— Jak mam to zrobić?

— Zajęty! Cały przedział zajęty!

Ukazał się konduktor, otworzył drzwi i rzekł flegmatycznie:

— Zajęty? Tylko trzy osoby! Proszę, pani będzie łaskawa wejść, tu jest miejsce... Proszę zaczekać, odsłoń światło.

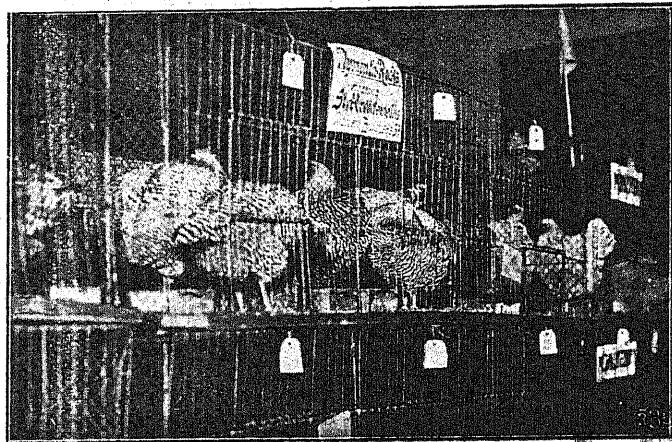
Pan Pulvinaire otworzył ostrożnie jedno oko i zamknął je natychmiast znowu. Potem ukrył swą twarz we futrzanym kołnierzu. Znał nową pasażerkę, ale wołał, aby sobie sama radziła. Gdzie u diabła ją spotykał? U Flabellów, na ich muzycznych wieczorach. Zbierali się tam miłośnicy muzyki obojga płci, którzy z zachwytem przysłuchiwali się produkcjom, długowłosi zaś artyści aż zachłystywali się nadmiarem oklasków. Pan Pulvinaire zwykł był podczas tych wieczorów siadać z miną pobożnego skupienia, która pozwalała mu drzemać przy odgłosie fal muzyki, która rzadko potęgowała się do hałasu, przeszkadzającego jego drzemce... Jak się nazywała?.. Bailotte... pani Bailotte... Jej imię? Sylwia... Grała na harfie, miała bowiem piękne ramiona... Pan Pulvinaire wtoczył głowę jeszcze głębiej w kołnierz futrzany. Gdy ranny świt wdrze się przez okna, uda, jakby był mile zdziwiony niespodziewanym spotkaniem... Ona przy wejściu wykrzyknęła przytłumione:

— On...! — jakby go poznała, ale on wołał spędzić noc w spokoju.

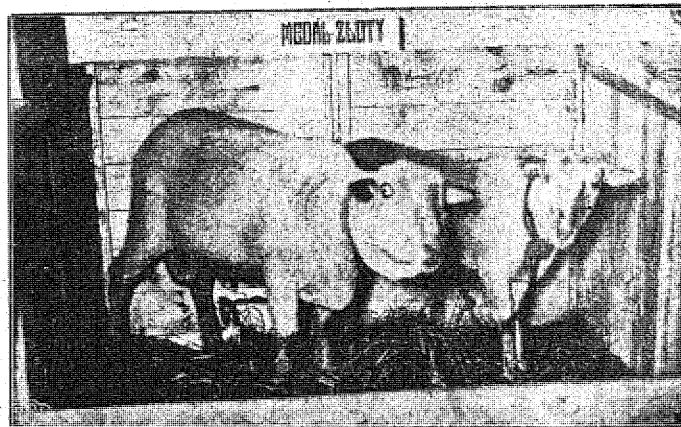
Gdy znowu podniósł głowę z futrzanego futerału, zaczęło świtać... Bailotte siedziała i patrzyła na spowity w mgłę i deszcz krajobraz marzącymi oczyma, z podobnym wyrazem twarzy, jak gdy słuchała pięknej sonaty w salonie państwa Flabelle.

(D. c. n.).

WYSTAWA PTACTWA, DROFIU I ZWIERZĄT DOMOWYCH W ŁODZI (HELENÓW).



Kury „Plymouth-Rocks“, hodowli p. St. Kreidenweihsa, nagrodzone medalem srebrnym.



Owce, hodowli p. Łubińskiego, nagrodzone medalem złotym.